

Ciepoki z Mirkowa

Zdzisław Skrok

W 1887 roku fabryka papieru w Jeziornie została zakupiona przez Towarzystwo Akcyjne Mirkowskiej Fabryki Papieru, której głównymi udziałowcami byli Leopold Kronenberg i Jakub Natanson. Fabryka papieru w Mirkowie koło Wieruszowa, nad rzeką Prosną, w powiecie wieluńskim prosperowała wówczas doskonale produkując papier zarówno na rynek wewnętrzny, jak i na eksport do Rosji i Chin. Problemem było jej położenie przy zachodniej granicy Królestwa Polskiego utrudniające dostęp do wschodnich rynków zbytu. Stąd pomysł przeniesienia fabryki do Jeziorny, do której w 1888 roku przewieziono zdemontowane wyposażenie mirkowskiej piarni. W ślad za maszynami do Jeziorny przybyła grupa wykwalifikowanych pracowników, których nazywano „ciepokami” od słowa „ciepać”, które w gwarze wielkopolskiej oznaczało „rzuć” lub „porzucić”, ponieważ „ciepnęli”, czyli porzucili rodzinne strony i przenieśli się do Jeziorny.

W latach 90-tych XIX w. Edward Szeliga Natanson, założyciel i współwłaściciel Mirkowskiej Fabryki Papieru, a następnie fabryki papieru w Jeziornie wybudował dla nich od podstaw osiedle robotnicze, nazwane Mirkowem, wyposażone we wszelkie cywilizacyjne udogodnienia - przychodnię zdrowia, przedszkole, szkołę, pralnię, łaźnię, sklepy, szereg domków z ogródkami i domów wielorodzinnych, dom ludowy i kościół oraz park z wytyczonymi placami i boiskami. Osiedle otoczone było zielenią, którą stanowiły łąki i pastwiska ze starorzeczami Jeziorki, z których część przeznaczono na sady i ogrody warzywne. Mieszkańcy mieli zapewnione deputaty na węgiel, bezpłatną energię elektryczną, opiekę zdrowotną i edukację.

Ciepoki przywieźli ze sobą do Jeziorny nie tylko kwalifikacje ale równie obyczaje i styl życia, które wpłynęły na sposób życia pozostałych pracowników i mieszkańców nowopowstałego osiedla, rekrutujących się głównie z okolicznych wsi. Asymilacja obu grup spowodowała wytworzenie się specyficznej kultury, podlegającej określonym rytuałom i opartej na etosie pracy oraz przestrzeganiu zasad godności i poszanowania innych.

Zbigniew Cechnicki, lekarz i potomek Ciepoków, w swoich niepublikowanych wspomnieniach pt. „Jeziorna z lotu ptaka” napisał: „Mieszkańcy osady z rodzinami, wczorajsi okoliczni chłopi żyjący na wsi, bez wygód w chałupach, dość prymitywnie, jako pracownicy fabryki przemieniali się w ciągu kilku lat w wykwalifikowanych papierników. (...) Zmieniał się ich sposób myślenia, potrzeby, zainteresowania, a ułatwiało im to otrzymane w osadzie mieszkanie. Korzystali z elektryczności, za którą nie płacili, czystą, bieżącą wodę mieli ogólnodostępną, pralnię, łaźnię, magiel; czysty, sprzątany codziennie przez kulawego pana Rytkę wychodek, sklep spożywczo-kolonialno-przemysłowy, sklep wędliniarsko-mięsny; dostępną pomoc fachową lekarską; kościół, całodobowy dyżur pielęgniarki, dwie akuszerki – jedna dla urzędników, druga dla robotników, przedszkole, imponującą szkołę podstawową, dom kultury z drużyną RKS „Mirków”, bibliotekę, Kasę Stefczyka; robotnicy – garkuchnię, urzędnicy – klub urzędniczy. (...) mieszkańcy osady prezentowali o niebo wyższy poziom odżywiania, ubierania, nawyków życia towarzyskiego, potrzeb osobistych, kulturalnych i społecznych w porównaniu ze zwyczajami i nawykami chłopów w otaczających wsiach”.

Ciekawy opis społeczności podaje także Zdzisław Kaliciński w książce „O starówce, Pradze i ciepokach”.

W okresie międzywojennym ważną rolę w życiu towarzyskim i obyczajowym robotników piarni odgrywała, mieszcząca się w istniejącym do dziś, w pobliżu ronda Jana Pawła II budynku, sławna karczma Konstantego Mrozowskiego. Zbierano się tam najczęściej w sobotnie wieczory, gdzie, jak wspomina Kaliciński, były tańce, śpiewy i gra na mandolinie. „Goście u Mroza – pisał – zamawiali alembik Genelego albo okowitę Baczewskiego, kilka butelek piwa Haberbuscha, lemoniadę, no i jedzenie. Najpierw zimne kiełbasy i boczek, potem specjalność Mrozowskich – odsmażaną kaszankę z kapustą i ziemniakami”. Od Mroza nikt nie wychodził pijany, bo oberżysta miał autorytet i gdy widział, że ktoś przesadza z piciem, po prostu odmawiał mu kolejnego kielicha i odsyłał do domu. Nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. Jak zapewnia Kaliciński, w osadzie nie było też bójek, wszyscy się szanowali, a dbały o to kobiety – żony majstrów, cieszące się szacunkiem u największych zabijaków.”

Druga wojna przyniosła wiele strat – zginęło wielu pracowników piarni zaangażowanych w ruch oporu. Wielu z nich spoczywa na powstańczym cmentarzu w Powsinie.

We wrześniu 1944 roku okupant wysiedlił mieszkańców osady Jeziorna Fabryczna i przystąpił do niszczenia

fabryki.